

„Fight for freedom”

[Sci-Fi][Dark][Crossover]

Autor: Breeze

Korekta: Altharias

Rozdział pierwszy

Porwanie



Unosił się. Chłonał całym sobą to, co się działo dookoła. Delikatny wiatr muskał jego ciało z każdej strony. Przyjemna nie za chłodna bryza, która działała niczym aksamitny dotyk na jego skórze. Pomimo iż nigdy wcześniej nie posiadał skrzydeł, doskonale wiedział jak ich używać, jak odpowiednio nimi machać, manewrować, skręcać. Nie było dla niego ważne gdzie się udaje. Czy daleko? Czy blisko? Po prostu leciał przed siebie.

Słońce było już na najwyższym punkcie nieboskłonu i wydawaćby się mogło, że towarzyszyło i towarzyszyć będzie samotnemu pegazowi podczas całego lotu. A przynajmniej do czasu zapadnięcia nocy.

Noc

W umyśle pegaza pojawiła się pewna myśl, pragnienie:

Jakie to musi być cudownie, latać podczas tak magicznej i tajemniczej pory.

Jak na zawołanie, sceneria wokół granatowego ogiera natychmiast się zmieniła. Niebo ściemniało i dopasowało się kolorem do jego umaszczenia, tworząc idealny kamuflarz. Gwiazdozbiory stworzone ongiś przez Księżniczkę Lune, zajęły posłusznie swoje miejsca na nocnym niebie. Stark znał doskonale większość z nich. Często spędzał noce poza domem ze stałym akompaniamentem koca, termosu, koszyka piknikowego, paru książek i oczywiście teleskopu.

Zwolnił lot. Pragnął objąć jak najwięcej swoim wzrokiem. Wszystko pod nim było takie małe.

Światelka miasta wydawały się zaledwie płomykami świec. Żaden kucyk nie spacerował już o tej porze. Przykro mu było z tego powodu. Doskonale zdał sobie sprawę w tym momencie jaki smutek musiała czuć Luna, gdy żaden kucyk nie doceniał jej nocy i starań jakie wkładała całym sercem, by nadać tej porze odpowiedni klimat i wdzięk.

Nagle coś szybko przeleciało koło ogiera. Stark nie obejrzał się, a już po chwili zauważył obok siebie lecącą gromadę nieto...

Zaraz, zaraz. Czy one... błyszczą?

Była to trafna uwaga z jego strony. Gdy ogier podleciał do małych, nocnych stworzonek bliżej, spostrzegł, że futerka mieniały się jakby były posypane srebrnym brokatem. Było to dla Starka dziwne, ale szybko przestał główkować i postanowił ruszyć za wciąż lecącą zgrają "błyszczco-perzy".

Zwierzątka leciały ciągle w tym samym kierunku, a Stark zaraz za nimi. Ktoś z wielką wyobraźnią mógłby powiedzieć, że kierowały się w stronę księżyca.

Dopiero po paru minutach lotu granatowy pegaz zdał sobie sprawę, że jest o wiele wyżej niż wcześniej. Miasto... jego Ponyville zniknęło z horyzontu, a drzewa były teraz drobne niczym igielki. Przez jedną chwilę przeraziła go ta myśl, lecz równie szybko powiedział sobie w duchu:

Skoro zaszedł... poleciałem już tak daleko, to dlaczego nie polecieć jeszcze dalej?

A więc bez ociągania skierował się ponownie w stronę swoich małych "przyjaciół".

I tak leciał. I jeszcze dalej. I jeszcze dalej. I jeszcze dalej.

Z każdym machnięciem skrzydeł księżyc robił się coraz większy. Działał jak magnes na niego. Czarował go. W jednej chwili zapomniał o swoich rozważaniach, o tym, że jeszcze do niedawna był koło Ponyville, bliżej ziemi, podczas słonecznego dnia. Po prostu jedynym jego celem w chwili obecnej, było dotarcie do księżyca i wylądowaniu na jego powierzchni. Najwidoczniej nietoperze pragnęły tego samego, bo jak wyjaśnić ich ciągły lot w tamtą stronę?

Kolejne minuty minęły, a pegaz wraz z swoimi towarzyszami był już praktycznie na miejscu. Rzucił jeszcze jedno spojrzenie jak teraz się okazało w stronę planety. To był niesamowity i zapierający dech w piersiach widok.

Wdech

Kolejne kluczowe słowo pojawiło się w jego umyśle, zmuszając go do ponownych przemyśleń.

Jestem w kosmosie. Ale jak to... jak to możliwe, że potrafię oddychać? Czyżby to co opisują w książkach i szkołach było stekiem bzdur?

Ogier był rozdrażniony tą myślą. W końcu jakby nie patrzeć, ktoś złamał jeden z jego poglądów związanych z astronomią. Doszedł jednak do wniosku, że nie czas teraz rozwiązywać zagadki wszechświata i obrócił się w stronę naturalnej satelity ziemi.

Oczy Starka rozwarły się szeroko, gdy zauważył brak zwierzątek z którymi tu doleciał. Zaczął

się kręcić i rozglądać we wszystkich kierunkach, jednak niczego nie zauważył. Żadnego ruchu, żadnych oznak życia.

Mając w głębi duszy lekkie obawy postanowił jednak kontynuować swoje zamiary i ostrożnie zbliżył się do księżycowego podłoża.

Żaden kucyk nigdy nie był na księżycu, a sama Księżniczka Luna, była jedynie w nim zaklęta. Zatem kto wie jakiej struktury jest tak naprawdę księżycowa gleba.

Kopytko ogiera delikatnie dotknęło prowizorycznej ziemi. Była stabilna. Nie czekając postanowił delikatnie wylądować na niej.

Wielki uśmiech pojawił się na jego pyszczku, jak również isierki ekscytacji w oczach. Był na księżycu. Naprawdę był na księżycu! Był naładowany taką radością jak jeszcze nigdy i po prostu musiał to w jakiś sposób rozładować. Mógł teraz galopować niczym na ziemi. Co najdziwniejsze grawitacja była tu taka sama jak na ziemi, a jednak było to zupełnie obce, fascynujące i tajemnicze. Takie spokojne...chyba nawet zbyt spokojne.

Star opanował się z okrzykami radości i przystanął na chwilę.

To dosyć dziwne. Skoro są tu praktycznie takie same warunki jak na ziemi, to dlaczego nie ma tu jakiś form życia? Przynajmniej jakieś najprostsze organizmy.

Pegaz stał tak nieruchomo lekko skulony. Jednocześnie wszystko przez co przechodził było fascynujące, ale także nieznane i być może nawet niebezpieczne. Cisza wokół zaczęła go przygniatać.

Eem... chyba nie ma tu już nic ciekawego. Może polecę z powrotem na ziemię?

Wiiidzę Cię.

- Co?! - sierść ogiera natychmiastowo się zjeżyła, gdy usłyszał mroczny, syczący głos i to jakby w swojej głowie oraz echo swojego wystraszonego głosu. Skulił się jeszcze bardziej i zaczął obracać dookoła.

Pootrzebuuję Cię.

- Nie! Nie zostanę tu ani chwili dłużej!

Stark zaczął biec. I to był jego błąd.

Jak na złość niespodziewanie potknął się o coś i z wielkim łomotem upadł parę metrów w przód. Na jego pyszczku pojawił się grymas bólu. Powierzchnia księżyca była strasznie szorstka i nieźle go poharatała.

Złapię Cię!

Ziemia gwałtownie się zatrzęsała i to co z niej wystrzeliło przeraziło ogiera jak jeszcze nic dotychczas.

Ogromne, czarne macki. Kilka i wszystkie jakby chciały osaczyć pegaza z każdej strony.

Otaczała je jakaś dziwna czarna mgła.

Stark nie czekał na to co się stanie i szybko wstał na równe kopyta, jednak...

... był za wolny. Jedna z macek szybko go pochwyciła i ponownie przycisnęła do srebrnego gruntu. Pegaz nie dawał tak łatwo za wygraną. Mocno zaparty, próbował czołgać się w przód. Z każda chwilą wokół jego ciała oplatały się kolejne i kolejne mroczne macki. Jednak starał się mimo wszystko iść.

Niespodziewanie poczuł, że się... zapada. Grund pod jego ciałem zapadał się! Nie był to już stabilny, twardy grunt, tylko sypiący się piasek.

Stark już z łzami w oczach walczył o życie, jednak z każdą sekundą czuł, że jest na przegranej pozycji. Jedna z macek owinęła się wokół jego szyi, przyduszając go. Ogier odpuścił w końcu i dał się porwać czarnemu monstrum, które zaciągało go jakby pod powierzchnię księżyca. Obraz przed oczami ogiera po chwili rozmył się i ściemnił stając się w końcu wszechobecną czernią.

Granatowy kuc leżał na chłodnej posadzce powoli odzyskując świadomość. W tle słychać było jednostajny odgłos alarmu. Nie wiedział gdzie jest, co się stało i czy mu coś grozi. Zatem otwierając oczy próbował wstać i porozglądać się po otoczeniu. Ku jego zdziwieniu trudno było mu złapać równowagę, a obraz przed jego oczami był niewyraźny i niestabilny.

- C-co się dzieje? Gdzie... gdzie ja jestem? - mówił do siebie usilnie trzęsąc głową. Miał nadzieję, że to pomoże i w końcu coś normalnie zobaczy.

I rzeczywiście. W jakiś sposób to pomogło i ogier widział z każdą sekundą wyraźniej.

W pomieszczeniu w którym się znajdował było ciemno, ale też nie do końca. Z którejś strony raziło go odrobinę w oczy czerwone, migające światło. Podłoga na której stał nie była drewniana. Przypominała raczej... beton czy kafelki. Krajobraz dookoła przerażał go z każdą chwilą. To miejsce ani trochę nie przypominało Equestrii i napawało go jakimś dziwnym niepokojem.

Na ziemi leżało potłuczone szkło i wyłamana barierka, a zanim widniało coś na kształt ciemnej celi, która była otwarta.

Co się dzieje?! Gdzie Ponyville?! Gdzie słońce?! Gdzie... gdzie mój dom?

Pytał zdezorientowany i zrozpaczony. W jego umyśle pojawiła się wizja, że nigdy się nie wydostanie z dziwnej ciemnej placówki. Tak, Stark był typem, który w stanie przerażenia i paniki potrafił myśleć najczarniej jak mógł. Nieznośne myśli raz po raz pojawiały się w jego głowie, a alarm nie przestawał hałasować.

Po chwili usłyszał coś jeszcze. Coś hałasowało podobnie jak alarm, ale... o wiele mniejszym natężeniu i tak jakby... delikatniej? Stark wezbrał się w sobie i nastawiając uszu rozglądał się po pomieszczeniu. W końcu udało mu się znaleźć źródło nowego hałasu. Przedmiot leżący na ziemi, wyglądający jak naszyjnik, ale... z świecącą diodą. Granatowy kuc, nie wiedział czy może zaufać tej rzeczy. Samemu miejscu dookoła nie potrafił. Ale w końcu... co mu pozostało? Objął dziwny okrągły naszyjnik i przyjrzał mu się dokładnie. Można go było otworzyć, więc nasz

bohater chciał to właśnie uczynić. Jednak nic z tego. Jakby się nie starał to medalik i tak był nadal zamknięty. Stark powoli czuł irytację do tego przedmiotu i miejsca. Jednym ruchem rzucił naszyjnikiem o ziemię.

Niespodziewanie coś kliknęło, a naszyjnik otworzył się wystrzeliwując strugę światła. Granatowy ogier natychmiast cofnął się w tył. Była to zupełnie obca technologia. Nazywana jak się później dowiedział w tym świecie: hologramem.

Niebieski strumień światła stał nieruchomo, a wśród niego pojawiła się twarz. Twarz klaczy.